

Błogosławione przekleństwo Carmen

Rozmowa z **BOŻENĄ ZAWIŚLAK-DOLNY**, solistką Opery Krakowskiej

– Nazywana jest Pani polską Carmen, bo to właśnie z tą tytułową rolą w operze Bizeta jest Pani związana od kilkunastu lat. Jakie znaczenie miała dla Pani rola Carmen?

– Bardzo duże, gdyż dzięki tej roli publiczność polska i zagraniczna usłyszała o mnie. Nie uważam jednak Carmen za moje największe osiągnięcie artystyczne czy wokalne. Na pewno trudniejsza wokalnie była dla mnie tytułowa partia „Kopciuszek” Rossiniego, którym tu w Krakowie debiutowałam, oraz partia Arsacesa w operze „Semiramida” Rossiniego, w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Tak się jednak złożyło, że wszystkie moje późniejsze role są porównywane do partii Carmen. Dziś już wiem, że Carmen jest moją największą radością, ale także artystycznym przekleństwem.

– Ile razy na scenie zagrała Pani Carmen?

– Niestety, nie robiłam notatek, ale wydaje mi się, że zaśpiewałam ją już kilkaset razy. Na pewno byłabym w „Księdze rekordów Guinnessa”. Śpiewam tę partię od 11 lat, we wszystkich teatrach w Polsce. Z tą rolą byłam także wielokrotnie na wyjazdach z operą z Krakowa, Łodzi, Bytomia i Szczecina. Tylko w Holandii zaśpiewałam Carmen około 50 razy.

– Jak się śpiewa partię po raz kilkusetny?

– Nie jestem tą partią zmęczona. Ciągłe odkrywam w niej coś nowego. Ona dojrzeła i starzeje się razem ze mną. Odświeżeniem tej partii były dwie duże premiery: w Gdańsku w 1994 r., w reżyserii przedwcześnie zmarłego Marka Sikory, pod muzycznym kierownictwem Jerzego Maksymiuka, za którą dostałam teatralną Nagrodę Wojewody Gdańskiego, oraz w 1995 r., w Teatrze Roma w Warszawie, w reżyserii i choreografii Conrada Drzewieckiego.

– A gdyby pojawiła się kolejna propozycja zaśpiewania roli Carmen w nowej realizacji, przyjąłaby ją Pani?

– Raczej tak i czuję, że byłaby ona – z obecnym moim doświad-



Bożena Zawisłak-Dolny w „Carmen”

Fot. Juliusz Multarzyński

zeniem, dojrzałością wokálną i osobowościową – najlepsza.

– Jest Pani bardzo aktywna zawodowo. Występuje Pani nie tylko w Krakowie, ale także w innych miastach polskich oraz za granicą, m.in. w operach Rossiniego, Verdiego. Jak Pani dba o głos? Czy ma Pani własne tzw. limity śpiewania, czyli że wolno Pani wystąpić na scenie nie częściej niż np. dwa razy w tygodniu?

– Limitów nie mam, gdyż w dzisiejszych czasach w naszym zawodzie trudno jest o regularność. Czasem przez miesiąc niewiele śpiewam, a przez następny występuję kilkanaście razy. Skończyły się czasy, gdy gwiazdy opery mogły tygodniami nic nie śpiewać tylko dlatego, że raz w miesiącu musiały wystąpić na scenie w trudnej partii. O głos też specjalnie nie dbam. Po prostu nie cackam się ze sobą. Żyję normalnie. Mam dom,

rodzinę, w lecie ogród, cztery koty, psa i świnkę morską. Jestem artystką w teatrze, a w domu funkcjonuję normalnie, jak każda kobieta. Jedynie przed występami staram się położyć wcześniej spać, a w dniu występu porządnie i dokładnie się rozśpiewać.

– Jest Pani bardzo wszechstronną śpiewaczką. Występowała Pani w wielu innych rolach w operach, operetkach i musicalach. Nie jest Pani także obcy repertuar oratoryjno-kantatowy. Która z wykonywanych obecnie partii jest Pani najbliższa?

– Postać Aldonzy – Dulciney z musicalu Leigha „Człowiek z La Manchy”. Wspaniałe wspominać pracę nad tą rolą, kiedy grałam ją gościnnie w Łodzi, w reżyserii Waldemara Zawodnińskiego, w 1998 r. Spektakl ten był prezentowany na Przegładzie Piosenki Aktorskiej we

Wrocławiu, a także został nagrodzony czterema Złotymi Maskami. Kocham tę postać, dlatego tak bardzo zabolalo mnie chłodne przyjęcie mojej roli – przez krytyków, nie przez publiczność – w krakowskiej inscenizacji Stanisława Zajączkowskiego, która miała miejsce przed wakacjami. Nie sądzę, aby moja interpretacja tej roli tak wiele różniła się od łódzkiej. Wręcz przeciwnie, jest bardziej przemyślana, dojrzała i emocjonalnie wyważona. Początkowo chciałam zrezygnować z grania jej w Krakowie. Ale uznanie publiczności, wzruszenie ludzi, którzy przychodzą do mnie po spektaklach, utrwała mnie w tym, że to, co robię, ma sens.

– Koncerty, opery, musicale, recitale. Czy w dzisiejszych czasach wszechstronność to zaleta czy wada artysty?

– To duża zaleta, by umieć się odnaleźć w wielu gatunkach. Nie wolno jednak niczego robić na siłę. Dlatego – na przykład – nigdy nie podjęłabym się śpiewania jazzu. Po prostu tej muzyki nie czuję – choć bardzo lubię słuchać.

– Na dzisiejszy recital, który rozpocznie się o godz. 19.30, w foyer Teatru im. Juliusza Słowackiego, wybrała Pani bardzo wszechstronny repertuar.

– Pierwszą część recitalu poświęciłam operze. Zaśpiewam m.in. dumkę Jadwigi ze „Strasznego dworu” Moniuszki, arie Romea z „I Capuleti e i Montecchi” Belliniego, arie Azuleny z „Trubadura” Verdiego. We wszystkich tych rolach występowałam na scenie, z wyjątkiem opery „Orfeusz i Eurydyka” Glucka. Tę operę śpiewałam jedynie w wersji koncertowej. W drugiej części zaprezentuję pieśni Manuela de Falli oraz songi Gershwin i Kurta Weilla.

– Czego – zwyczajem operowym – można Pani życzyć przed recitalem?

– Nie wiem. Powodzenia i serdecznej atmosfery.

– I tego Pani życzę.

Rozmawiała: AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ

TEATR OPERA

OPERA KRAKOWSKA

Recital Mistrzowski



Bożena Zawiaślak - Dolny

Akompaniament

Renata Żelobowska-Orzechowska

W programie m.in.:

K. Weill, G. Gershwin, M. de Falla,

Ch. W. Gluck, St. Moniuszko

4 listopada 2002, godz. 18.30

foyer Teatru im. J. Słowackiego,

Bilety:

tel. 421 16 30 www.opera.krakow.pl

Sponsorzy

BANK BPŹI

BANK PPK



Sponsor Opery Krakowskiej

Patronat medialny:

DZIENNIK POLSKI

